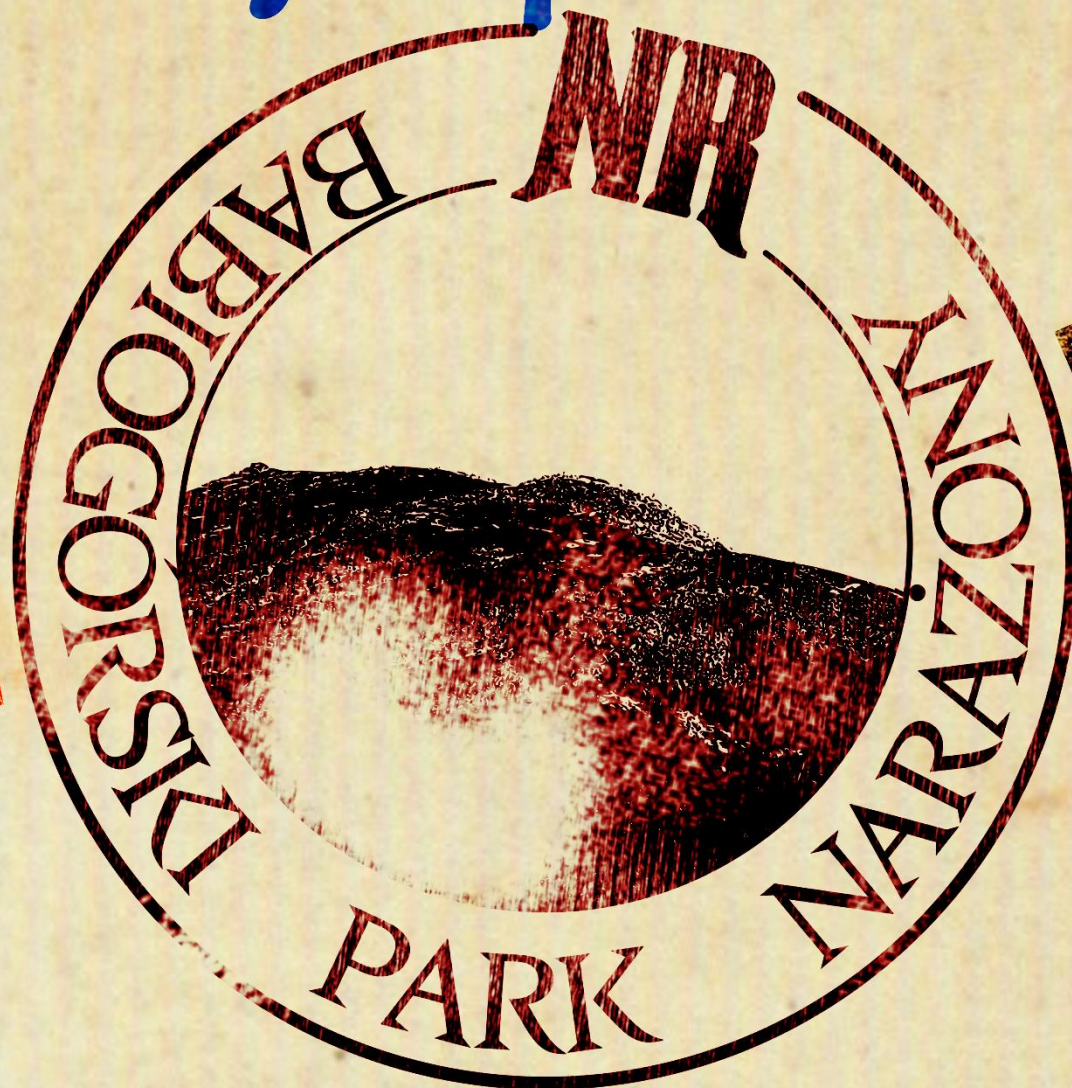




Skrzyła



GZĘŚĆ DRUGA  
Jordanów  
2008/2021/2022





# POPZEDNIO

*...przypominało hałdę górniczą - gołą ziemię, pozbawioną roślinności...  
...mieszanką absolutną kwasów i innych takich takich...  
...takiego ładunku oraz takiego samochodu nie sposób nie zauważyć...  
...dwa ataki w parku narodowym, a przestępców brak...  
...Marek Stępień, starszy strażnik straży parku...  
...zwróciłem się do Franka Kołodziejczyka...  
...Piotr Koniec, śledczy z komendy powiatowej...  
...proszę policji nie wchodzić w drogę...  
...ujrzałem na samym końcu drogi zielonego Poloneza Atu...  
...Buc to nasz lokalny przedsiębiorca...  
...Ma też kilku tysoli na swoich usługach...  
...ludzie gadają, że chce otworzyć jakiś wyciąg narciarski w okolicy...  
...zwykła willa, dużo przepychu. I zero konkretów...  
...Drzwi do garażu były otwarte...  
...Mnóstwo części, jakieś opony...  
...tylko inny wzór bieżnika...  
...wyciągnąć broń, wycelować w urządzenie i strzelić...  
...Odnalezienie podejrzanego nie nastręczyło problemu...  
...Kręcił się po swoim tartaku...  
...Buc właśnie ma zamiar odjechać...  
...moją uwagę przykuły dwie beczki...  
...wtedy spadł pierwszy cios, prosto w nos, bardzo celny...  
...Zabolało, poleciałem na ścianę...  
...Jestem w bagażniku. Trzeba się... wydostać...  
...za Bucem dojechałem pod jakieś stare zabudowanie...  
...Pomału, aby nie być zauważonym, podążałem w kierunku budowli...  
...moim oczom ukazały się schodki do piwnicy...  
...Pod północną ścianą ujrzałem stojące w kilku rzędach beczki...  
...świństwo ze szlaku to ja ze zawiązanym skanerem poznam...  
...na jego środku stało auto - czerwony pickup...  
...zaraz będą mieć ciebie. Wchodzą do budynku...  
...Oni są w sali obok...  
...Lepiej wywieźmy to stąd, gdzie się da...  
...celując z dubeltówki w pierś Buca, szedł Franek...  
...Morderca! To przez ciebie nie żyje brat Aśki!...  
...pociągnął za spust strzelby...  
...Ta wypaliła...*

## IVb

### Jak ja lubię małe jatki

**17 LIPCA, 21:14, ZAWOJA, STARY TARTAK**

Kuknąłem przez drzwi...

- No jeszcze ciebie tu brakowało - syknąłem.

Przez pomieszczenie, celując z dubeltówki w pierś Buca, szedł Franek. Wyglądał na bardzo wkurzonego.

- O, kogo ja widzę - gangster ironicznie zwrócił się do strażnika. - Pan przyrodnik... Jak miło pana widzieć. Czy złapaliście tego, kto zniszczył wam park? - zapytał z paskudnym uśmiechem.

- Tak - przez zaciśnięte zęby odpowiedział Franek.

- I kto to jest?

- Ty! - strażnik przeładował broń. Reszta zebranych w pomieszczeniu zarechotała. - Ty... morderco!

Śmiech ustał.

- Coś powiedział? - Buc sięgnął po broń.

- Morderca! To przez ciebie nie żyje brat Aśki! Przez twój cholerny zakład! - ryknął Franek i pociągnął za spust strzelby.

Ta wypaliła...

Jednak nie był strzelcem wyborowym - kula minęła Buca, a trafiła w ścianę koło mnie...

Pięknie, naprawdę pięknie...

Wydarzenia potoczyły się błyskawicznie. Gangsterzy wyciągnęli broń - od pałek, przez kastety, po pistolety - i to wszystko wymierzyli w Franka, którego ręce trzęsły się jak galareta.

- Twój szwagier prosił się o śmierć. Węszył tam, gdzie nie trzeba. Tak jak ty teraz... Jak dobrze, że wtedy piła miała źle dokręconą tarczę... A teraz, że ty już nie masz naboju, a my... - Buc wymierzył broń w Franka.

- Ale ma mnie! - wyskoczyłem zza drzwi. Oczywiście z bronią w gotowości. - Adam Skupień, skurwysyn w zielonym Polonezie... Do usług!

Gangsterzy spojrzeli na mnie.

- Dwa gagatki na jednym ogniu - cicho mruknął Buc.

PIF!

To moja kula przestrzeliła kowbojski kapelusz gangstera.

- Następny będzie twój czerep - powiedziałem spokojnie.

I tak staliśmy. Gangsterzy celowali we mnie i Franka, ja trzymałem na muszce ich szefa.

- Dogadajmy się... - zaczął Buc.

- Z miłą chęcią: wy się poddajecie, a my was pakujemy do pudła - przedstawiłem warunki.

Buc uśmiechnął się wrednie.

- Nie no, panie Skupień, porozmawiajmy poważnie, mam kasę...

ŁUPPP

Coś za mną gruchnęło. Odruchowo sprawdziłem. Pusto... Niestety, chwila dekoncentracji wystarczyła, aby Buc odzyskał rezon:

- Zabić skurwysyna! A tym się zajmę sam! - i ponownie wycelował broń we Franka. Reszta łysych, mało miłych gości, ruszyła na mnie.

- KOM, potrzebuję cię! - ryknąłem do zegarka, jednocześnie nurkując za wywróconą piłę mechaniczną. Jej blat dał mi tymczasowe, acz coraz słabsze - pod ostrzałem - miejsce schronienia.

- Adaś, tym masz zdecydowanie za wysoki współczynnik wpadania w tarapaty, wiesz że od tego można umrzeć? - dobitnie stwierdził KOM.

- Nie mędrkuj, wjeżdżaj - ryknąłem, strzelając na oślep.

ŁUUPPPP!

Rozwalając w pył ceglana ścianę, KOM wparował do środka. Gangsterzy zamarli w atakowaniu mnie. Tak samo jak Buc i Franek.

- Rozpierducha! - ryknął uradowany komputer, wykonując wokół łysych piękny piruet, jednocześnie odcinając mnie od nich. - Mogę się przyłączyć?!

- Franek, uciekaj! - krzyknąłem w kierunku strażnika, widząc że ten jednak tak do końca

- Szykuj się na spotkanie ze szwagrem! - Buc zbliżył palec do spustu.

- Nie ujdzie ci to na sucho... Adam cię wsadzi! - warknął Franek.

- Nie strasz, nie strasz... Skończy tak samo, jak ty!

- A ty zgnijesz w pierdlu, morderco! - z oczu Franka biła furia wymieszana ze strachem.

- Mam nadzieję, że pożegnałeś się z żoną. Bo już jej nie zobaczysz. Ani ona ciebie. Całego.

Franek przełknął ślinę...

ŁUUPPPP!

Ściana za jego plecami eksplodowała. Strażnik nie wiedział, co się stało, ale w przerażonych oczach Buca poznał, że coś, co właśnie uratowało mu życie...

- Rozpierducha! - Franek usłyszał, po czym ujrzał, jak zielony Polonez objeżdża gangsterów i oddziela ich od Adama. - Mogę się przyłączyć?!

- Franek, uciekaj! - krzyknął Adam. Strażnika nie trzeba było dwa razy prosić. Jak

nie osłupiał na widok KOMa. Zareagował od razu: jak błyskawica wybiegł przez dziurawe drzwi na zewnątrz.

- No, to teraz po mojemu będzie - mruknąłem, przeskakując pilę i wsiadając do Poloneza.

- To co Adaś: siatka, prąd czy piosenki z Eurowizji? - KOM wymienił całą paletę broni do obezwładnienia gangsterów.

- Nie mamy czasu na zabawy... Ultrafale i leżą! - krzyknąłem, wciskając jeden z przycisków na palecie.

W tym samym czasie gangsterzy ciskali w Poloneza, czym tylko się dało: cegłami, pociskami, pałkami. Ale nie wyrządziło mu to absolutnie żadnej szkody, bowiem wytrzymała karoseria w połączeniu z tarczą elektromagnetyczną wokół stwarzała ochronę nie do przebycia.

- Ultrafale gotowe... Miłego słuchania, panowie! - stwierdził KOM. Goście jeszcze przez sekundę atakowali, po czym nagle upuścili co akurat trzymali, chwycili się za głowy, upadli tuż obok swoich broni i wili się z bólu. Mi oczywiście nic się nie działo, gdyż byłem chroniony przez wyciszone wnętrze KOMa.

- Policja w drodze... To co, wyłączać fale czy zmienić tylko na Radio Żłobek? - ironicznie zapytał KOM.

- Dostatecznie się nacierpieli - mruknąłem z satysfakcją. - Wyłącz fale... Do wejścia policji powinni być ululani... - mruknąłem,

szalony rzucił się do wyjścia. Błyskawicznie wypadł na pole, pozostawiając osłupiałego Buca w ferworze walki...

- Oby Adamowi nic się nie stało... - pomyślał Franek, kucając przy drzwiach zabitych deskami.

Tymczasem echo przyniosło odległy dźwięk syren policyjnych.

- Wreszcie - szepnął strażnik. Ciężko oddychał.

Z tartaku dochodziły go odgłosy regularnej bitwy, w której stosowano chyba każde możliwe bronie. Coś takiego przeżył po raz pierwszy w życiu. A trzeba podkreślić że raz, trochę przez przypadek, zdarzyło mu się trafić na ustawkę kibiców Trampek Podbabiegórze z Huraganem Halnym...

- Opłaciło się... - mruknął, wracając do obecnej sytuacji i wyciągając z kieszeni mały dyktafon. - Panie Bucu, długo posiedzi...

Niski dźwięk przeszył okolicę...

A był on taki...

Taki...

Że zaczął wiercić w głowie Franka, rozsadzać ją...

Mężczyzna osunął się na ziemię... Straszny...

Ból...

Straszny...

W jednej chwili wszystko ustało. Dźwięk przestał wiercić. Franek leżał na ziemi, ciężko oddychając...

spoglądając na wijących się typów. - Gdzie jest Franek?

- Na polu, pod drewnianą ścianą... - KOM zrobił rzut na ekranie. - Adam, ktoś jest w tej ciężarówce, co ją tam znalazłeś! - ostrzegł gwałtownie.

- Możesz go rozpoznać? - zapytałem, gotowy już wysiadać, by lecieć dopaść zbiega.

- Nie, Ad... ADAM, ON RUSZA! WPROST NA FRANKA! - krzyknął KOM.

Docisnąłem gaz, wyminąłem leżących gangsterów i wyjechałem na pole dokładnie w tym samym momencie, kiedy czerwony pickup zniknął w lesie, a pierwsze radiowozy już zajeżdżały pod tartak. Natychmiast zlokalizowałem Franka - leżał pod rozwaloną zaporą. Zdenerwowany podjechałem tam i wyskoczyłem z KOMa na zewnątrz...

- Franek, jesteś cały? - zapytałem, padając przy nim na kolana. Nie powiem, to jak leżał nieruchomo i jak to wyglądało, słusznie wywoływało moje najgorsze obawy. Lecz...

- Tak... - stęknął chłopak, podnosząc się. Pomimo, że tyle przeżył... jego twarz była rozpromieniona.

Oparłem się o KOMa i głośno wypuściłem z siebie powietrze.

\*\*\*

- Pan jest bardzo wkurzającym człowiekiem, wie pan? - powiedział Koniec, patrząc na mnie.

- Bym polemizował w kwestii wkurzania... - poklepałem po dachu KOMa. - Ale grunt, że ci pójdą siedzieć - wskazałem głową na policyjne wozy, które zabierały już cały gang Buca.

- Pójdą, pójdą... A ten dyktafon... - teraz komisarz zwrócił się Franka, wskazując na zapakowany w torebce foliowej rekorder - ...zabieramy.

- Proszę bardzo - strażnik pokiwał głową.

- Jadę, szykuje się długa noc. I widzę panów za godzinę na komendzie. Wasze zeznania będą kluczowe dla sprawy - poinstruował nas Koniec, po czym bez pożegnania odszedł.

Oglądając odjazd wozów, milczeliśmy.

- Ale jednego nie złapali - w końcu odezwał się Franek.
- Z pickupa... Fakt... Tylko coś mi tu nie pasuje... KOM... - zwróciłem się do pojazdu. - Jak pierwszy raz określiłeś ilość gangsterów, to powiedziałeś, że jest ich dziesięciu.
- Nie masz sklerozy, staruszk.
- Dobra, dobra... Zgarnięto dziesięciu, więc kim był jedenasty?
- Tym jednym, który obiera marzenia o pełnej drużynie piłkarskiej. A na serio, z odczytów mojego skanera wynika, że pojawił się w budynku jakieś dwie minuty po ich przybyciu. Przyszedł od strony lasu i wlaźł przez niezabite okno.
- Dziwne - mruknąłem.
- Może jakiś złodziejasek, który zwęszył auto i postanowił się nim zaopiekować? - zasugerował Franek.
- Możliwe - potwierdził KOM.
- Dobra, to już policja ustali... - zwróciłem się do Franka - A teraz, po kiego grzyba pchałeś się tutaj? - zapytałem z wyrzutem.
- Miałem sprawę do Buca - odpowiedział strażnik.
- I przy okazji chciałeś zarobić kulkę - pokiwałem głową. - Dobra, o co chodziło z tym szwagrem? - zapytałem cicho.

Franek na chwilę zamilkł.

- To było dwa lata temu... Brat Aśki, Marek, pracował u Buca w stolarni. Na początku nie narzekał, póki nie dowiedział się paru rzeczy za dużo. Na drugi dzień znaleziono go z piłą w piersi. Oficjalnie to tarcza odpadła. Ale ja tam wiedziałem swoje... I dowiodłem - dodał.

W świetle lamp KOMa ujrzałem, jak kilka łez popłynęło po jego policzku.

- Drań się z tego nie wywinie - powiedziałem, klepiąc go po plecach. - Dobra, zmywajmy się stąd... Bo Koniec nam nie wybaczy spóźnienia.

I oświetlani tylko reflektorami KOMa, ruszyliśmy pomału w kierunku pojazdu. Nad nami rozpościerała się noc... Potężna i okalająca wszystko.

Jak te lasy.

\*\*\*

Aśka jeszcze mocniej objęła Franka, kiedy ten skończył swoją opowieść.

- Głupi, głupi, dziękuję! - szeptała mu do ucha. Jako że siedziałem po drugiej stronie stołu, słyszałem - chcąc lub nie - wszystko.

Emkh...

Ze Suchej wróciliśmy grubo po północy. Aśka rzecz jasna nie spała... i coś mi mówi, że prędko oboje nie pójda.

I nie, nie mam tu nic na myśli, ok?

A jeśli nawet - kto im zabroni?

- I tobie też dziękuję, Adam - teraz spojrzała na mnie. Miała czerwone oczy od płaczu, ale uśmiechała się.

- *No problem* - skinąłem głową. Wstałem. - Tyle po mnie, wracam do siebie.

Już chyba najwyższa pora.

Proponowali, bym się zdrzemnął u nich, ale uznałem, że wolę jednak na swoim. W końcu ile miałem do tego Jordanowa? No i KOM chyba mnie zawiezie pod wskazany adres.

Chyba.

## V

### A miał być koniec...

Otworzyłem oczy. Ciało cholernie bolało, dopiero dziś odczuwałem skutki robienia za worek treningowy.

- Cierp, jak głupiś - mruknąłem sam do siebie.

Jakimś cudem wymacałem zegarek leżący na nocnym stoliku. Była 16.

- By to... - syknąłem. Dziś miałem tyle ogarnąć, a tu dzień prysnął ot tak.

Pięknie, panie Skupień. Po prostu pięknie.

Obróciłem się na łóżku. Pomimo tylu godzin snu... wciąż czułem się wyczerpany... No co za szalona doba... Praca, park, policja, KOM zrządzi nad uchem... Nie Adaś, ty musisz wyjechać na jakieś wakacje. MUSISZ... KOMa zostaw, pakuj manatki i w Polskę idziesz.

Przekręciłem się na bok... Plecy przypomniały o sobie...

Cholera, tyle do zrobienia... Dom posprzątać... Coś zjeść... A, jeszcze w KOMie coś prawe koło piszczy... Muszę to sprawdzić...

Ale najpierw: poleżę... Tak, poleżę... Bez myślenia o tym wszystkim... Dawno tak sobie nie leżałem... I tak nie nie myślałem...

Jednak dziesięć minut później i to mnie znudziło. Otworzyłem oczy i spojrzałem na pokój. Z tej perspektywy bałagan zdawał się być jeszcze większy. I jeszcze bardziej twórczy.



Kątem oka dostrzegłem gazetę smętnie zwisającą z nocnej szafki. Z wielkim wysiłkiem sięgnąłem po nią. Był to „Obiektyw Suski”, lokalny periodyk... A tak, przypominam sobie, miałem w nim jeden artykuł przeczytać, a tak mi...

...spojrzałem na datę wydania...

...a tak mi od listopada ubiegłego roku schodzi... Piknie...

No, to może teraz...

Zacząłem wertować wydawnictwo, szukając artykułu, który mnie kiedyś zaciekał z okładki - coś związanego z historią Jordanowa - a jak już ustaliliśmy, do dziś nie miałem czasu go przeczytać...

W końcu na niego trafiłem. Zeszło mi może 5 minut na lekturze... i niestety trochę się rozczarowałem. Już od dawna o tym wiedziałem i nic nowego nie wniosło to do mojego życia...

O, ciekawe.

Na sąsiedniej stronie zaczynał się nowy materiał, tym razem wywiad z nowym dyrektorem Babiogórskiego Parku Narodowego, znaczy nowym na listopad. Hmm, wcześniej mi się nie obilo o uszy, że były jakieś wybory.

Z ciekawością przeczytałem cały wywiad z Marcinem Prostym. Właśnie on został dyrektorem, przedstawiał też, jak widzi rozwój Parku, ale też i jego ochronę... Hmmm, to ma teraz niezły zgryz... Ale nie, to ładnie się zachował, bo jeszcze pogratulował swoim kontrkandydatom na to stanowisko, Witoldowi Mrocznemu i Markowi Stępiowi...

Zaraz, Stępień?

Wróciłem do odpowiedniego ustępu... No tak... Marek Stępień... O, nawet jest na zdjęciu... Jak gratuluje nowemu dyrektorowi... Ciekawe, ciekawe...

Przejrzałem wydawnictwo do końca, nic więcej mnie nie zainteresowało.

- I cyk, na kupkę - rzuciłem nim w kąt, gdzie taki mały stosik sobie rósł.

Przeciągnąłem się. Byłem już nawet rozbudzony.

Dobra Adaś. Wstajesz i do roboty! Kto to widział o takiej porze leżeć, jeszcze ci oczy zgniją i co z tego będzie?

Już nawet w myślach się ganię głosem KOMa, ech...

\*\*\*

- Co robisz? - zapytałem się Poloneza, wchodząc do przestronnego garażu, będącego zarazem „punktem serwisowym” pojazdu oraz podręcznym laboratorium.

- Gdybym rzekł, że planuję podbój świata i eksterminację ludzi poprzez występ w Mam Talent, uwierzyłbyś? - odpowiedział pojazd, zgodnie ze swoim charakterkiem. - A ty co? Pewnie chcesz się za to koło moje zabrać? No w końcu, ile można!

- Jakbyś zgadł - odpowiedziałem, biorąc do ręki skrzynkę z narzędziami.

- A to mógłbyś mnie jeszcze podrapać po dachu. Strasznie rdza swędzi... - powiedział błagalnie KOM.

Westchnąłem.

Kucnąłem obok prawego, przedniego koła. Wtedy po garażu rozniósł się dźwięk telefonu.

- KOM, daj na zestaw głośnomówiący! - krzyknąłem, jednocześnie wkładając głowę pod pojazd i latarką oświetlając podwozie... Hmm, na pierwszy rzut oka nie widzę nic ciekawego.

- A ty mi gdzie do stringów zaglądasz, weź się Adaś, może najpierw jakaś kolacja, nie wiem, wspólny wypad na wyścigi konne i prehulanie twojej kasy... - ironicznie mruknął KOM. - Rozmowa na zestaw, jak chciałeś, ale fryt...

- ADAM! - przerażony głos Franka zagłuszył paplanie KOMa. - ADAM!

Co się... Auuu... Próbując szybko wyciągnąć głowę spod KOMa, wyrznięłem czołem o podwozie.

- Franek, co się stało? - zapytałem, rozcierając guza.

- AŚKA... AŚKA... - wykrztusił z siebie strażnik.

- Co Aśka?

- Porwali ją... ADAM, ONI GROŻĄ, ŻE JĄ ZABIJĄ!!!

Serce zabiło mi mocniej.

- Spokojnie... Zgłosiłeś to na policję? - zapytałem.

- Powiedzieli, że ją zabijają, jak to zrobić... - Franek był bardzo roztrzęsiony.

- Typowe... - mruknąłem. - Stawiają jakieś warunki?

- Tak... Że ja i ty... Mamy o dziesiątej stawić się pod starym tartakiem... Bo inaczej... - głos mu zamarł w krtani.

- Słuchaj... Nie rób nic. Będę tam za pół godziny! - krzyknąłem.

- Dobrze... Adam, pośpiesz się, proszę! - jęknął.

Rozłączył się.

- No, to tyle w kwestii naprawy koła... O drapaniu nie wspominając - mruknął KOM.

Szybko przebrałem ciuchy robocze na te bardziej wyjściowe (tak się składa, w garażu miałem taki podręczny zestaw). Wskoczyłem do Poloneza:

- Otwieraj drzwi, stary - mruknąłem.

Szlag, a miał być spokojny wieczór.

\*\*\*

- I znowu tu jesteśmy - powiedziałem, patrząc się na odległe zabudowania starego tartaku.

- A czy oni... tam...? - zapytał mnie Franek, siedzący obok.

Milczałem.

- KOM, czyń swoją powinność - rozkazałem w końcu komputerowi.

Ten, o dziwo, bez złośliwego komentarza zaczął skanować budynek.

- On... Stąd... Może... Tak... Dokładnie?... - Frankowi już poważnie drżały dłonie.

- Może nie tak, że każdy pyłek rozpozna, ale dla ogólnej sytuacji to wystarcza... I co... - teraz zwróciłem się do pojazdu. - Jak to wygląda?

- Chyba miałeś rację, wielki mistrzu: troje ludzi w budynku, w tym jedna skrupowana.

- Mają broń?

- Mają, mają... Takie tam pukawki... Nic specjalnego. Widać, że to nie są profesjonaliści. Nawet nie obstawili wszystkich wejść do budynku - odpowiedział KOM.

Zamyśliłem... Mogę to załatwić od razu... Jeden wjazd... Nie, lepiej nie...

- KOM, dzwoń po Końca... - zdecydowałem. - Będziemy potrzebować jego wsparcia

- ADAM!!! ONI JĄ ZABIJĄ!!! - Franek rzucił się na mnie, chwytając za poły kurtki. - ZABIJĄ!!! - a teraz lekko trzepnął o fotel.

- Wiem, co przeżywasz. Ale to jest sprawa dla policji - powiedziałem bardzo spokojnie.

- MASZ KOMa!!! NIC SIĘ CI NIE STANIE!!! - w oczach Franka pojawił się ogień.

- Ale Aśce może.

Franek puścił mnie.

- Nie... Jesteś tchórzem - powiedział cicho. - Wielkim tchórzem - nagle chwycił za klamkę od swoich drzwi i zaczął ją mocno szarpać. - TO JA TAM PÓJDE!!!

Drzwi jednak nie chciały się otworzyć.

- Co jest... Co jest... - strażnik był zaskoczony tym, co się dzieje.

- Stary, twoje tętno, twój oddech, twój pot oraz wzmożona aktywność stóp już dawno wskazywały, że chcesz wyskoczyć i wpaść na linię ognia tych porywaczy. Dlatego zablokowałem ci drzwi. Nie ma za co. Wspomnisz o tym swoim wnukom, jak cię kiedyś taki jeden wspaniały i cudowny komputer...

- KOM, zamknij się. A teraz ty mnie posłuchaj... - wskazałem palcem na pierś Franka. - Może bym i tam wjechał. Ale ryzyko jest za duże...

- ALE WCZEŚNIEJ DAŁEŚ...

- Bo to wcześniej sam wywołałeś, wparowując do środka! Musiałem improwizować! - teraz ja podniosłem głos.

- Poza tym, obliczając nasze szanse, to wejście z zaskoczenia niesie za sobą naprawdę wysokie prawdopodobieństwo tego, że coś się stanie Aśce. W odróżnieniu do szans Adasia na ożenek, bo te ostatnio poleciały już poniżej zera, tak że deltę wyliczają nawet! - wtrącił KOM. Pomimo nawiązania do mojego życia, byłem mu wdzięczny za to, że stanął po mojej stronie.

- Sam widzisz - wskazałem na modulator KOMa. - A teraz czekamy na policję i robimy to z nimi, według planu!

Franek zacisnął gniewnie usta i zapadł się głębiej w fotel pasażera.

\*\*\*

- To jeszcze raz... - Koniec, ja i szef antyterrorystów pochylaliśmy się nad pośpiesznie zrobionym planem akcji. - Pan wypuszcza swojego „partnera”... - komisarz wskazał na KOMa - ...on zagaduje porywaczy, AT podchodzi z tytułu, szturmuje budynek, my zaś wchodzimy zaraz za nimi.

- Mhmmh - pokiwałem głową. - Pan tu rządzi i nie mam żadnych uwag - dodałem, całkiem poważnie.

Chyba tym polechtałem ego Końca, bo nagle jakby urósł o kilka centymetrów.

- Wchodzimy - wydał rozkaz.

Opuściliśmy ciemnego, policyjnego vana. Wszyscy byli przygotowani (już od dawna miałem na sobie kamizelkę kuloodporną).

Na dworze noc zagościła na dobre. Zalewała las tak, że nie mogliśmy nawet stąd dopatrzeć tartaku.

Podszedłem do KOMa.

- Dobra. Na mój znak podjeżdżasz, włączasz syntezy głosów, udajesz mnie i Franka... Staraj się ich zagadać jak najdłużej. Cały czas miej nas na sknerach - wyjaśniłem mu jego rolę. Przy okazji sprawdziłem zegarek. Mieliśmy jeszcze chwilę do 22. - I przyciemnij szyby.

- Och, mam nadzieję, że Akademia doceni moje starania i dostanę w końcu tego Oskara czy tam innego Olafa! Ale się nie obrazisz, jak koniecznie będziesz musiał użyć kilku słów na „ch” czy „k”?

Mogłem się spodziewać tego pytania.

- Pamiętaj, masz ich przekonać, że to ja jestem, stawką jest życie Aśki - pogroziłem mu palcem.

- Dobra, dobra, swoje wiem... - zamruczał KOM. Odpalił silnik i cicho podjechał kilka metrów w przód, na dogodne miejsce do wjazdu.

- A ty... - teraz popatrzyłem się na Franka. Stał obok vana i miał skwaszoną minę - ...siedzisz tu i się nie ruszasz?

Strażnik kiwnął głową.

To mi wystarczyło. Ruszyłem w kierunku Końca, który razem z małym oddziałem czekał na mnie.

- Tylko ją przyprowadź... Całą - usłyszałem za sobą prośbę.

Uniosłem kciuk do góry... Tak, przyprowadzę ją.

- Wchodzimy? - zapytałem komisarza, stając przy nim.

- Wchodzimy - kiwnął głową.

- Na pozycje - rozkazał szef AT.

I pomału, idąc szerokim łukiem, zaczęliśmy okrążyć tartak...

## **TYMCZASEM PRZY VANIE**

- *Psyyy... Psyyy... Franek...*

- *Zaraz... Co ty tutaj robisz?*

- *Wiem, że nie pora... Ale to ważne...*

- *Stary... Tu chodzi o życie...*

- *Mamy go...*

- *Kogo?*

- *Truciciela...*

- *Przecież to był Buc...*

- *To nie Buc!... Truciciel znów uderzył. Ale go z chłopakami złapałem... Na Krowiarkach go mamy...*

- *To zgłoś to poli...*

- *NIE! Musisz. Zaskoczy cię, kto to...*

- *NIE MAM CZASU!*

- *Chłopie... To dyrektor parku...*

- *Co?!... Prosty?!*

- *Widzisz... Chodź, musimy dowiedzieć się, dlaczego to robił.*

- *Ale... ale...*

- *Zadzwonimy za chwilę do tego Adama... Na pewno ją uratują... Przecież i ciebie...*



- *Dobra... Ale...*

- *No, chodź... Chodź... Bo nam zwieje...*

\*\*\*

Stanęliśmy przy tylnej ścianie tartaku. Jak na razie nikt nie spostrzegł naszej obecności.

- KOM. Wchodź - wydałem polecenie do zegarka.

- Kolega da radę? - cicho mruknął Koniec.

- Inaczej bym mu tego nie powierzył.

- Jesteśmy, jak kazaliście! - nagle mój głos, mocno zwielokrotniony, rozległ się po okolicy.

- Adam, porywacze zbliżyli się do okna... O, i nawet reflektor mają... I chyba będą gadać...

O heh, to dzieciaczki Buca, jak milusio! - tymczasem KOM nakreślił mi sytuację.

- Na trzy wchodzimy - szef ATeków dał znać. Jego ludzie otoczyli wejście.

- Raz, dwa...

Huk strzałów przerwał odliczanie,

- KOM! - krzyknąłem do zegarka.

- Spoko... Się tylko dziewczyna uniosła... I trochę mnie popieściła kałaszem... O tak, jeszcze proszę!

Uniosłem kciuk, że „ok”. Mina Końca była co najmniej oburzona.

- Trzy - powiedział szef. AT ruszyło na podbój obiektu. My zaś podążaliśmy tuż za nimi...

Od wczoraj niewiele się tu zmieniło... Ten sam smród... Ta sama ruina... Teraz schodkami na górę... Cicho, jak najciszej.

Huk wystrzału.

- Ostra ta mała - poinformował mnie KOM.

Zbliżyliśmy się do pokoju, z którego wybiegała wąska smuga światła.

- ...za mojego Poloneza - z pola znów usłyszałem swój głos...

Ach ten KOM...

Jeden z AT zajrzał do środka za pomocą kamery na teleskopie, po czym przekazał:

- Porwana przy ścianie, cele przy oknach.

- Okrążyć porwaną, potem atakować - szef wydał polecenia. - Niech przyjaciel kontynuuje – a to było do mnie.

- KOM, kontynuuj - szepnąłem komputerowi. Ten jednak bez mojej zachęty nawijał...

No ma talent...

Szef AT uniósł dłoń do góry. Odliczył od pięciu w dół i...

Antyterroryści po cichu weszli. Paplanie KOMa dodatkowo zagłuszało ich kroki. Otoczyli Aśkę...

Kciuk w górze... Można zatrzymywać!

- POLICJA!!! RĘCE DO GÓRY!!! - reszta AT ruszyła na dwójkę stojącą w oknie.
- KURWA! - krzyknęła młoda blondynka, o dosyć brzydkiej twarzy i już chciała otworzyć ogień, ale policjanci już ją i jej towarzysza kładli na podłodze.

Aśka, otoczona przez antyterrorystów, leżała na ziemi nieprzytomna.

- Żyje - krzyknąłem, przykładając jej palec do szyi...

Nawet nie wiecie, jaki kamień spadł mi z serca...

\*\*\*

*Zielony Polonez z kopyta ruszył po kamienistej, leśnej drodze. Zatrzymał się dopiero pod starym tartakiem:*

- Jesteśmy, jak kazaliście! - z jego wnętrza rozległ się męski głos.

*Cisza...*

*Cisza...*

*Nagle z górnego okna błysnęło mocne światło reflektora. Oświetliło pojazd.*

- Wyląźcie! - z góry ktoś krzyknął mocno przepitym głosem.
- Jaką mamy pewność, że nas nie zastrzelicie?!
- Skupień, milcz skurwielu... - ryknął kobiecy głos i z góry, niespodziewanie, na przód pojazdu syknął się grad kul.
- Nie róbcie jej nic! - teraz z Poloneza wydobył się roztrzęsiony głos młodego mężczyzny.
- Kurwa, to nie trza było ojca nam zamykać! - zawył facet.
- I tak się z tego nie wygrzebiecie. Już siedzicie! - warknął kierowca.
- Kurwa, a my cię rozwalimy! - i znów ostrzał.
- Siostra... Kurwa... Kule się od tego auta odbijają...
- Wypuszczacie ją? - znów krzyknął kierowca. - Bo jak tam wpadnę, to nie ręczę za mojego Poloneza, to naprawdę wściekła bestia!

*Porywacze ryknęli pijackim śmiechem.*

- Proszę... Proszę... - jęczała bardzo głośno druga osoba z pojazdu - Mam tylko ją. Proszę... Nie Adam... Zostaw... Uwolnijcie ją... Ja się oddam, ale ją zostawcie... PROSZĘ... PROSZĘ!!!... ONA JEST DLA MNIE... ADAM, ZOSTAW MNIE...
- Franek, to ja gadam z nimi! - kierowca wciął się w jęczenie Franka.

- Kurwa, to się zdecydujcie! - ryknął wkurzony chłopak. Dziewczyna cisnęła w Poloneza butelką po wódce.

- PROSZĘ... PROSZĘ... PROSZĘ... JA... JA... PROSZĘ... NIE ZABIJAJCIE... - i głos się bardzo głośno rozplakał.

- Ha... co jest! - nagle ryknęła dziewczyna, po czym zniknęła z okna. Jej partner również.

- Trza było mnie słuchać, słonka - mruknął KOM, już swoim głosem i jak zwyczaj każe, ironicznie zamrugał swoim skanerem...

- Franka to za dramatycznie zrobiłeś, Akademia tego nie kupi - mruknąłem, kiedy KOM skończył odtwarzać nagranie z wjazdu pod tartak.

- Ale to znaczy, że ciebie perfekcyjnie zrobiłem, super, to mogę już cię usuwać ze swojego życia i zająć twoje miejsce, juhuu! - KOM wydawał się za bardzo szczęśliwy.

Pokręciłem głową.

Wysiadłem z Poloneza i stanąłem koło Końca.

- Dzieci Buca... Niezłe ziółka - mruknąłem, widząc jak odjeżdża radiowóz z nimi.

- Chcieli się za ojca zemścić... A teraz do niego dołączą. Co za rodzinka.

- To ja bym jeszcze profilaktycznie zgarnął mamusię, dziadków, i dla bezpieczeństwa, wujka Romana z Mikołajek - z tyłu rzucił KOM.

I nie uwierzycie, ale... Koniec się zaśmiał. Chyba bardzo, bardzo szczerze. Zaraz jednak wrócił do poważnej miny:

- Będę się zbierał... A pana widzę wkrótce na komendzie. Musi...

- ...złożyć zeznania, wiem - dokończyłem za niego.

- No, to chyba jasne - komisarz odszedł kilka metrów, ale zatrzymał się i spojrzał na mnie. - Muszę przyznać, źle pana oceniałem...

- Spoko, ja się tym tak nie przejmowałem...

Koniec skinął głową.

- Tylko niech pan jednak częściej z nami działa - dodał Koniec, po czym już na dobre odszedł.

A czy ja zawsze działałem przeciwko nim czy jak...

Ech...

W tym samym momencie z tartaku wyniesiono Aśkę na noszach.

- Jak z nią? - zapytałem lekarza.

- Jest osłabiona, nie stwierdziliśmy innych poważnych obrażeń... A pan z rodziny? - dodał, nieco podejrzliwie.

- Nie, ale tu gdzieś powinien być jej mąż - teraz zdałem sobie sprawę, że od końca akcji nie widziałem nigdzie Franka. - Gdzie ją bierzecie?

- Do Suchej - odpowiedział lekarz i poszedł do karetki.

Rozglądałem się za Frankiem... Tego nadal nie widziałem...

- KOM, gdzie jest Franek? - zapytałem pojazdu.

- Właśnie Adaś... Bo zaraz po tym jak poszedłeś sobie na akcję, to przyszedł Stępień, wiesz, ten wąsał i zabrał Franka na Krowiarki - wyjaśnił KOM.

- Na Krowiarki? - zdziwiłem się. - Po co?

- Twierdził, że złapali truciciela na gorącym uczynku i...

- KOM, to Buc był trucicielem... Wszystkie dowody świadczą, że to on - przerwałem komputerowi.

- Stępień twierdził, że to dyrektor parku - cicho oznajmił KOM. – I że chcą sami z nim, bez policji, wyjaśnić sprawę...

Hmm, coś mi tu nie gra.

- Dobra, jedziemy tam... - zdecydowałem. Wskoczyłem do wozu i odjechaliśmy.

\*\*\*

- Jak sytuacja? - zapytałem KOMa, gdy byliśmy jakieś 200 metrów od przełęczy.

- Na polanie stoi mała ciężarówka. Posiada dobudowany zbiornik... W stróżówce wykrywam dwóch gości - odpowiedział komputer i dodatkowo wyświetlił właściwy rysunek na ekranie.

Depnąłem po hamulcach. Pojazd zatrzymał się z piskiem opon.

- Tak, wiem że mam świetne klocki, ale dlaczego akurat teraz to chciałeś sprawdzić? - zapytał KOM.

- Tu nic nie gra... Na hali jest jeden samochód... Jeżeli Stępień i Franek by tam byli, to byłaby także terenówka parku... I ta cysterna, bo przecież złapali truciciela... A poza tym, to ich powinno tam być co najmniej trzech: Franek, Stępień i dyrektor - spod kierownicy wyciągnąłem broń. - A jest tylko dwóch...

- Czyli co teraz robimy, o wielki detektywie herbu zielony Polonez, gdzie się pchasz na trzeciego?

- Na razie tylko ja. Ty stój tu, ja idę pod domek... Może przez okno zobaczę, co się dzieje w środku - otworzyłem drzwi. - KOM, skanery w pogotowiu... - dodałem, wyskakując na pole. Owił mnie chłód nocy oraz mocny zapach lasu. Przebiegłem przed Polonezem, wskoczyłem w krzaki i przedzierając się przez nie, pobiegłem w kierunku domku.

Byłem tam po minucie. Bezszelestnie zbliżyłem się do jednego z okienek budy, z którego sączyło się mocne światło. Delikatnie kuknąłem przez nie. W środku było dwóch okolicznych pijaczków, sączących brunatny nap...

- ROZJEBIE!!! - nagle zza pleców usłyszałem przepity ryk. Z wyciągniętym pistoletem odwróciłem się, stając lufę w nos z dubeltówką, trzymaną przez kolejnego menela.

- Stary, jesteś tak pijany, że w mamuta byś nie trafił - rzekłem szybko, cały czas nie puszczając go z muszki.

- KURWA!!! - ponownie ryknął głos... Tak, tylko na to czekałem... Palec naciska na spust... NA ZIEMIĘ... Padłem na drobny żwirek. Sekundę później głuchy huk wystrzału i tłuczonego szkła rozniósł się po okolicy.

Wykorzystując dezorientację strzelca, rzuciłem się do ucieczki. Jednak jego koledzy nie byli tak pijani, jak podejrzewałem. Jak tylko wybiegłem na plac przed szopą, oni już stali na jej werandzie. I też mieli ze sobą strzelby.

- GIŃ! - ryknął jeden i wystrzelił. W ostatniej chwili padłem za drewnianą ławką. Kule wbiły się w jej blat...

ŁUP!

Drugi strzał... O wiele bliżej mojej głowy... Kontratak!...

ŁUP!

Mój strzał utkwiał w jednej ze ścian budynku...

ŁUP! ...ŁUP!...

Ta ławka nie będzie się nadawać do użytku... Jeszcze chwila i ja też...

- KOM! - krzyknąłem do zegarka, jednocześnie przeskakując za kolejną ławkę. - DAJESZ!

- A już miałem się obrazić, focha strzelić i do domu wracać, że mnie na imprezę nie zaprosiłeś...

- z dezaprobatą wyraził się Poldek.

ŁUP... ŁUP...

Kiedy im się naboje skończą...

Ale jakbym wskoczył do tego lasku... W te ciemności... A macie... Kończą mi się naboje... KOM, szybciej... A macie...

ŁUUUUPPPP!

Teraz to nie był żaden strzał, tylko KOM taranujący drewniane ogrodzenie. Dla odmiany, dodatkowo odtwarzał „Conquest of paradise” Vangelis...

On się nigdy nie zmieni...

- GIŃ! - nagle usłyszałem za sobą głos menela, którego wykiwałem za domkiem. Chwilę później nad moją głową buchnął strumień jakiejś substancji...

CHOLERA, KWAS!...

CHOLERA, JEST CORAZ...

W tym momencie KOM zajechał od drugiej strony ławki. Oprysk zatrzymał się.

Zerwałem się na równe nogi: jeden menel trzymał w ręku wąż, z którego wylewała się zawartość cysterny. Pozostałych dwóch patrzyło na tę scenę z zaciekawieniem, przy okazji coś popijając z butelek.

- Aj, aj, aj... - mrucał mój kompan, oblewany kwasem (jednak nie spływał on bezpośrednio po karoserii, tylko po tarczy elektro-magnetycznej, okalającej KOMa w pewnej odległości). - Kąpiel w kwasu... Uwielbiam... Ale co za dużo, to nie zdrowo... - zamrugał kilka razy skanerem. Pompa stanęła.

Menela zatkało.

- Co jest... - stęknął, widząc, że nic nie leci.

- Ręce do góry! - ryknąłem, wychodząc zza KOM-a.

PIF!

Któryś z jego kolegów strzelił do mnie... Tarcza pojazdu odbiła kulę.

- SPIERDALAMY! - ryknął ten, co do mnie walił, po czym zadziwiająco szybko zmyli się z kolegą. Ja tymczasem mierzyłem z pistoletu w tego, który pozostał.

- GDZIE JEST FRANEK I STĘPIEŃ?! - krzyknąłem.

Ten nic...

- GDZIE SĄ?! - powtórzyłem.

Nic...

PIF... Mój strzał otarł się o metalowy bok cysterny...

- Następnym razem ją przestrzelę... I uwierz mi, ale kąpiel w tym kwasie nie będzie niczym miłym - powiedziałem cicho, ale dobitnie.

Menel przełknął ślinę.

- Pojechali... do... schroniska... - wydukał z siebie.

- No, jaki jesteś wylewny, jak cię kwasem postraszyć... KOM, w siatę go i wzywaj policję... - rozkazałem, nadal celując w gościa. Samochód szybko stanął przodem do menela i ten już po chwili leżał pod ciężką, metalową siatką. Zaś ja i KOM wjeżdżaliśmy na wyboistą drogę, prowadzącą na Markowe Szczawiny.

- Zawieszenie terenowe - rozkazałem. Polonez uniósł się do góry. Dzięki temu mogliśmy z dużą prędkością jechać po kamienistym i pełnym wąskich zakrętów trakcie.

- Adam, prawdopodobnie ten sam pickup, która uciekł ze starego tartaku, za 6 minut dojedzie do schroniska - KOM przedstawił wizualizację na mapie.

- Co ten dyrektor kombinuje - mruknąłem.

- Nie wiem, może mu się pomyliło i myśli, że szefuje parkowi rozrywki dla morderców, czy coś w ten deseń - Polonez „błysnął” złotą myślą... tak jak błysnęła w oddali przebiegająca przez drogę sarna.

Nawet przy całej konstrukcji KOMa nie chciałem się z nią zderzyć, oj nie...

Z maksymalną, jak na te warunki, prędkością zasuwałem drogą. Na szczęście nie było na niej żadnych innych przeszkód czy zwierząt, więc z czystym sumieniem przemierzaliśmy las.

Po 4 minutach byliśmy na 300 metrów przed schroniskiem. Światła samochodowych lamp świadczyły, że pickup jest już na placyku przed obiektem.

- KOM, sytuacja?

- W terenówce dwie osoby, na pace kilka beczek z kwasem - modulator zapulsował nad kierownicą. Podskoczyło mi ciśnienie... Dwie osoby... To znaczy, że któryś może już nie żyje...

- Adaś, jakaś osoba wysiada z auta na zewnątrz... Co zamierzasz i dlaczego mi się to nie spodoba?

Nie chciałem wchodzić tam z impetem, a jednocześnie nie miałem jak podejrzeć sytuacji, bo sondy jeszcze nie odbudowałem. Chyba że...

- Dajesz holoflarę, też ma kamery - wcisnąłem odpowiedni guzik.

- Ale wiesz, że noktowizor w niej to taki kalkulator, więc o HD nie ma mowy, o 4K nie wspominając - zauważył KOM.

- Starczy... - mruknąłem. Spod KOMa wyleciała mała srebrna kulka. W normalnych warunkach służyła do wygenerowania holograficznego obrazu, na przykład Poloneza, by móc zgubić pościg. Teraz podleciała w stronę polany, na jej skraj. Relację oglądałem na jednym z ekranów.

Racja, HD to ten obraz nie jest...

Dziesięć sekund później holoflara wisiała koło pickupa... Kurczę, nie mogę rozpoznać tego gościa, co się uwija wokół beczek... Ale broń ma w ręce... Otwiera drzwi... Kogoś wyciąga z pojazdu... Ta osoba jest skuta... TAK! TO FRANEK... Żyje... Na całe szczęście...

Ale jeśli to on, to znaczy, że Stępień

- Ty skurwysynie! - mój tok myślowy przerwał gniewny okrzyk Franka leżącego na ziemi.

- Zamknij się! - postać z bronią podeszła do niego i kopnęła w brzuch. Młody strażnik zwinął się z bólu...

Zaraz... Ten głos...



- Po... co... to robisz... - wystękał Franek. - PO CO DRANIU!?

- PO CO?! - agresor znów kopnął młodzika. - TO JEST ZEMSTA... SŁUSZNA ZEMTSA... POŚWIECIŁEM TEMU GÓWNU CAŁE ŻYCIE... TO JA MIAŁEM BYĆ TU DYREKTOREM... DO ŚRODKA, BO ZABIJĘ! - zawył, kiedy w drzwiach pojawili się zaniepokojeni ludzie ze schroniska. - TO JA MIAŁEM TU RZĄDZIĆ... - wrócił do Franka - ALE WOLELIŚCIE TEGO DEBIŁA, TEGO ĆWOKA... ALE JA SIĘ ZEMSZCZĘ... ZNISZCZĘ TO GÓWNO... ZNISZCZĘ... - osoba zaczęła coś niezrozumiale bełkotać.

Dla mnie to już nie była anonimowa postać...

- Stępień... - wykrztusiłem z siebie.

- Wiedziałem, wiedziałem że on był zawsze podejrzany, niby taki ślepy, niby że okularnik, ale Zofię to by pierwszy zaciukał, żeby tylko telefon odebrać... - pomimo sytuacji, doceniłem w myślach komowe nawiązanie do „13. posterunku”. Jednak na głos rzekłem:

- To on jest trucicielem... I jak to sprytnie wymyślił: najbardziej poszkodowany...

- Adaś, coś mówią... - przerwał mi KOM.

- ...zrobisz... ze mną? - stękał Franek.

- To wokół to gówno, ale siedzieć za to nie pójde - odpowiedział spokojnie Stępień. - Ale i tak dostarczę im prawdziwego truciciela... Ciebie, Franek... nieszczęśliwie oblanego kwasem przy kolejnej próbie zamachu, ze skutkiem śmiertelnym... Ale ten twój Skupień będzie miał minę. Jak go jeszcze moi ludzie z kwasem nie rozpuścili... Już nie uciekniesz... Tak jak w lesie... To ja wtedy na ciebie jechałem... Ale mi uciekłeś... Mogłeś widzieć twarz... Musisz zginać...

- nieskładnie bełkotał Stępień.

- Ech ten motyw zdradzania planu przez głównego złola, to już się robi naprawdę nudne - westchnął KOM.

Wrzuciłem wsteczny, cofnąłem pojazd.

- Wchodzimy - ustawiłem Poloneza nieco pod kątem do drogi.

- Adaś, co ty planujesz? - KOM był zaniepokojony.

- Wejść tam z impetem! - ryknąłem, wciskając gaz do dechy. KOM ruszył z kopyta, prosto na zarośla, które rosły przy zakręcie, a przez które było najbliżej na polankę.

- No i znowu będziemy latać. Normalnie jak Małysz, ale czy ja się doczekam znaczków ze sobą, albo mocno pikselowej gry, no czy ja się doczekam, nie, bo po co... - burknął komputer.

Dziesięć metrów... Dziewięć... Osiem... Siedem... TERAZ!

Wcisnąłem guzik z napisem SKOCZEK. Przód KOMa uniósł się wysoko w powietrze, nad krzakami. Z zawrotną prędkością przelecieliśmy nad roślinami, jednocześnie wlatując na

polanę. Ale na tym nie skończyliśmy. Siła wybycia wystarczyła również na przelot nad pickupem oraz Frankiem i Stępnem.

- I telemark. Ale czy ktoś da mi za to 20, albo chociaż 19,5 no da ktoś? Nie da! No niesprawiedliwe!!! - narzekał KOM.

Nie zważałem na jego paplaninę. Szybko wykręciłem kółko na placyku przed schroniskiem, stając na wprost porywacza i porwanego... który to, wykorzystując osłupienie Stępnia skokiem KOMa, czmychał w las ile sił w nogach!

Brawo Franek... No, to teraz panie Marku, pana kolej...

PIF...

Strzał z pistoletu odbił się od karoserii Poloneza.

- KOM, siateczka - rozkazałem.

- Adaś, chyba się... - PIF - ...wyrzutnia zacięła - na ekranie wyskoczyła informacja o awarii.

- Pięknie - warknąłem.

- ADAM, STĘPIEŃ! - krzyknął komputer. Podniosłem głowę do góry, widząc jak typ wyskakuje Z PĘDZĄCEGO PICKUPA, JADĄCEGO WPROST NA STROME ZBOCZE... Cholera, szybki jest...

- Adam, jak wóz tam wpadnie, to kwas może załatwić duże połacie lasu, do tego ze dwa źródelka!... Nie mówiąc już o skażeniu gleby - krzyknął KOM.

Zacisnąłem usta... MAM!

Wcisnąłem gaz do dechy... Tak, to jedyne wyjście...

- Adam, zgodnie z obliczeniami nie zdążymy przeciąć drogi!

- TARCZA NA 500%... - rozkazałem, przyśpieszając - I „Rycerz 4589”... - dodałem. Na jednym z ekranów pojawił się napis: SYSTEM OCHRONY ŻYCIA KIEROWCY DEZAKTYWOWANY.

Wóz już przy zboczu...

- Adam, co ty wyprawiasz! - ryknął KOM.

Wcisnąłem SKOCZKA. KOM uniósł się w powietrze... wprost na pień rosnącego przy krawędzi lasu drzewa!

- Ale na kamikadze to ja się nie pisałem... - rzucił kąśliwie komputer.

ŁUUUUUUUPPPPPP...

Z całej siły przycedziliśmy w drzewo. To, pod wpływem uderzenia KOMa zważyło się, przygniatając dach pickupa, tuż przed krawędzią...

Mną rzuciło mocno do przodu... Pasy wpiły się w ciało... Ból... Iskry spod kierownicy... Uderzenie głową w...

...  
...  
...

*Franek przystanął i obejrzał się na polanę przed schroniskiem... Pickup Stępnia rusza w kierunku spadu... Truciciel wyskakuje z niego... KOM też rusza... Zaraz, co on zamierza... Czemu...*

*Polonez wzniosł się w powietrze i walnął w drzewo. To z hukiem zważyło się, wprost na dach samochodu Stępnia... Terenówka z totalnie zniszczoną kabiną, zatrzymała się... Zaś KOM...*

*KOMem zaraz po tym uderzeniu obróciło w powietrzu i zrzuciło w przepaść... Serce skoczyło Frankowi do gardła... Natychmiast zawrócił...*

.....jakieś mroczki... miałem... już... Cholera, boli mnie wszystko... KOM stanął... Tuż przed jakimś innym pnem... Cholera, ile komunikatów o awarii systemu... Okulary... Pęknięte... Głowa... Auuu... auuu...

- KOM... - wychrypiałem, próbując podnieść głowę do góry. - KOM...

Modulator milczał.

- KOM... - powtórzyłem.

Nic...

- Stary... Proszę... Nie...

- ...odchodź, wiem, wiem... Adaś, na drugą stronę mi się nie śpieszy, wiesz... Tu jest lepiej: panienki, internet, dogryzanie tobie... Auu... - wydał z siebie jakiś dziwny odgłos. - No i po czujniku ciśnienia w lewym kole...

- Naprawimy... To... - poklepałem go po kierownicy... auuu... jak mnie wszystko...

- Stary, co ci do łba przyszło, żeby skakać na to drzewo... - KOM warknął. - Naprawdę... Jeszcze w te krzaczory...

- ADAM! - nagle, przy rozwalonej szybie od strony pasażera, wyrosła głowa Franka. Widać było, że jest przerażony. - ŻYJESZ?! - ryknął, szarpiąc za klamkę. Jednak drzwi były zablokowane.

- Prawie jak... - stęknąłem. - Ty... cały...?

- Tak... Tak... - Franek spojrzał na mnie z przerażeniem - Adam, może wezwać...

- Co jak co, ale pogotowie jeszcze dam radę wezwać... - wtrącił się KOM. - Telefonu, a tym bardziej modemu, mi ten skok jak z jakiegoś akcyjniaka z lat 80. nie uszkodził...

- Stęp... uciek... nie - nagle zdałem sobie sprawę, że jeszcze tamtego trzeba złapać... auuu..... Adaś, teraz chyba sam przyznasz, że raczej ten skok nie był mądry...

- Nie ucieknie... Jak wyskoczył z auta i zaliczył głębę, to stracił przytomność - odpowiedział Franek.

- Adaś... Pogotowie już w drodze... - z sufitu sypnęły się kolejne iskry. - No i po kamerce na dachu... - burknął KOM. - A taką ją lubiłem, ech.

- Naprawimy, naprawimy... KOM - szepnąłem.

I znów straciłem przytom

\*\*\*

Lipcowe słońce mocno przygrzewało na Krowiarkach. Siedziałem na jednej z ławeczek, z kołnierzem usztywniającym na szyi. Co prawda nic mi się nie stało, nie miałem nic skręconego, ale lekarz uznał, że lepiej, gdybym coś takiego sobie ponosił przez kilka dni. Tak dla pewności.

Ale z drugiej strony fajnie... Spokój, cisza... I w pewnym sensie... jestem na urlopie...

W końcu...

- Adaś... Kiedy stąd znikamy? Bo nie ukrywam, że to robi mi naprawdę zły PR, no... - odezwał się KOM. Stał na żółtej ławecie. Dopiero godzinę temu wydobyto go z krzaków na zboczu... Niestety, był na tyle uszkodzony, że nie mógł w ogóle jeździć... Skakać... Skanować terenu... Ale gadać tak...

Złych funkcji diabli nie biorą.

- KOM, potraktuj to jako urlop... Jako wczasy zdrowotne... Wciągaj karoserią witaminę D, przeczyszczaj tłoki świeżym powietrzem - pomimo obolałego ciała, miałem świetny humor. Ot, wpływ natury.

- Stary, na razie jestem tak po ludzku chory... 39% systemów wymaga naprawy... I jeszcze to takie kompromitujące... że będę do Jordanowa... na ławecie... jak jakiś grat z NRD sprowadzany... - KOM był w coraz gorszym nastroju.

- Witamy panów - nagle za moimi plecami rozległ się głos Franka. Chwilę później strażnik, wraz z Aśką, stanęli przede mną.

- I co... Stępień się przyznał? - zapytałem, mrużąc oczy przed słońcem.

- Nie miał wyjścia... Jeszcze go „koledzy” od kwasu pograżyli - Franek objął swoją żonę. Pomimo tego, że wczoraj tyle przeszli, wyglądali na pełnych sił.

Może dlatego, że byli po prostu szczęśliwi?

- To super - spróbowałem pokiwać głową. Kołnierz mnie przyblokował. - Ogólnie przepraszam za to drzewo... Wiem, park... Ale tylko w ten sposób mogłem zatrzymać...

- Adam, spokojnie. Przecież jak by ten kwas spadł w tą przepaść, byłyby tam większe szkody niż tylko jedno powalone drzewo - Franek poklepał mnie po ramieniu. Cicho syknąłem z bólu.

- Ale to uderzenie... Do tej pory nie wiem, jak je przetrwaliście...

- Franek, ja jednym kołem jestem na złomowisku... Ba, już nawet na karawan mnie wpakowali... - zabiadolił KOM.

- Przestań - warknąłem.

- KOM, jesteś bohaterem... Park uratowałeś - Aśka, która podeszła do lawety, spróbowała jakoś pocieszyć Poloneza. A przy okazji pogłaskała go drzwiami.

- Taa... I jeszcze około 60% świata, jakby sumować to, co Adaś ze mną i we mnie wyprawiał - nawet nie wiedziałem, że on miał takie statystyki.

- Ale tylko tu dostaniecie medal - wypalił Franek. - Dyrektor, zaraz jak tylko został ocucony po mojej opowieści, zdecydował o medalu dla was. I... - tu strażnik zaszurał nogą, jednocześnie czerwieniąc się - ...awansie dla mnie... Na starszego strażnika...

- Gratulacje stary! - krzyknąłem.

- Brawo - burknął KOM, ale za to puścił długie oklaski ze swego syntezatora. Które niestety, przez fakt jego uszkodzenia, zabrzmiały trochę... koślawo.

No ale przynajmniej były szczere, to najważniejsze.

Tymczasem Franek zrobił się czerwony jak burak.

- Zawsze mówiłam, że daleko zajdziesz - Aśka jeszcze mocniej go objęła.

- Bez ciebie bym tego nie osiągnął... - odpowiedział jej Franek. Po czym, zupełnie nie zwracając na nas uwagi, tak przytuleni, odeszli gdzieś na bok.

Przez chwilę ich obserwowałem...

- Bohaterze - nagle KOM zabrzęczał mi nad uchem. - Ratujący góry...

- Stary, wiem do czego zmierzasz... Zaraz pewnie nazwiesz mnie „samochodobójcą”.

- Nie... - KOM, po tym tonie wiem, że cię rozgryzłem. - Mam piosenkę o tobie...

- „Ej Janicku, kaj żeś jest” Golców... Stary, ojca chcesz uczyć, jak się dzieci robi...

- A tyś najwięcej narobił - odciął się obrażony komputer.

- KOM, spokojnie... Ale jak chcesz, to odpalaj utwór... Z przyjemnością posłucham piosenki

- powiedziałem, przymykając oczy i pozwalając, by słońce ogrzało moją twarz.

KOM tymczasem odpalił piosen...

Jednak nie, bo zamiast niej włączył długie i przeciągłe... pierdnięcie. Które jeszcze dziwniej wyszło przez uszkodzony głośnik.

Nie, nie jest z nim źle, absolutnie nie jest z nim źle.

**KONIEC**

## W ROLACH GŁÓWNYCH

*Adam Skupień*  
*KOM 5000*  
*Franciszek Kołodziejczyk*

## ZE SPECJALNYM UDZIAŁEM

*Babiej Góry*

## SCENARIUSZ I REŻYSERIA

*Niejaki Skryba*

## GRAFIKI

*Astrotrain*  
*Rider*  
*NR Entertainment*

## SPECJALNE PODZIĘKOWANIA

*Pikowi za udostępnienie miejsca na serwerze*  
*eNeRowi za konsultacje*

## NASZ RIDER - TYLKO W SERWISIE



## PRODUKCJA



2008/2021/2022



Schronisko  
P.T.T.

rskie Oko  
ów Stawek

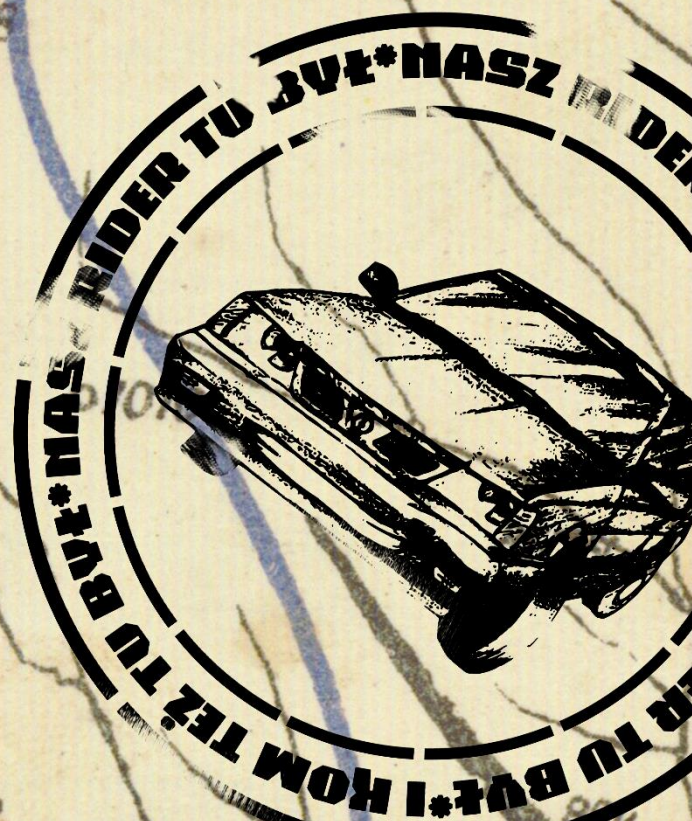
Polica

Sokolica

Kępa

Główniak  
Schronisko  
Besk. Ver.

Babia Góra





P.S.

*To miał być koniec. Ale wyszło inaczej. Bo... coś jeszcze zostało do opowiedzenia.*

*Ale po kolei – wpierw pobierzcie [Skrawki](#)...*